



„Uczony koń“ zdemaskowany: „Mądry Hans“ popisujący się przed publicznością.

Japońskie straże pożarne.

Zdawałoby się, że w takiej Japonii, gdzie największe miasta składają się przeważnie z lekko budowanych, drewnianych domków, gdzie ludność ma szczególne zamiłowanie do rozmaitych iluminacji i nie zna wprost zabawy bez puszczenia ognia sztucznych, skutkiem czego pożary są na porządku dziennym — w pierwszej linii powinna być straż pożarna znakomicie zorganizowana.

Zdawałoby się tak, a przecież w rzeczywistości cywilizacja Japończyków na tym punkcie wiele pozostawia do życzenia.

Dopiero obecny mikado wziął sprawę straży pożarnych do serca i tak w Tokio, jak w Kioto oraz innych większych miastach swej ziemi wyposażył straże pożarne w przyrządy i przybory ratunkowe podług wymogów cywilizowanego świata.

Ale i to nie wiele przyczyniło się do polepszenia stosunków, gdyż japońskim strażakom brak jeszcze wprawy w obchodzeniu się z nowym rynsztunkiem, a klasyczną wadą, której pozbyć się nie są jakoś wstanie, jest to, że przybywszy do ognia z całym taborem dopiero z rozpoczęciem akcji ratunkowej spostrzegają — brak beczkowozów! Mają sikawki, ale nie mają wody! Sytuacja dla straży ogniowych bardzo przykra, ale w Japonii stale się powtarzająca!...

Z ilustracji, jaką podajemy, można osądzić jak prymitywne są narodowe przyrządy japońskie służące do walki z ogniem. Najlepszym zaś dowodem, że japońskie straże ogniowe są wcale nie tegie, jest fakt, że w każdej miejscowości wznosi się żelazny budynek, znakomicie zabezpieczony przed ogniem, w którym ludność miejscowa przechowuje swoje wartościowe rzeczy i papiery.

A jakie są pożary w Japonii?

Oto, co pisze o tem, sławny podróżnik baron Korff:

„...W pogodną noc sierpniową około drugiej godziny przerwał nagle ciszę donośny głos dzwonów pożarnych. W jednej chwili całe miasto zerwało się z łóżek. O pół kilometra od hotelu, w którym zamieszkałem, wznosił się ku niebu szeroki słup ognia, a wicher rozwiewał na okół całe chmury iskier i rozrzucał płonące żagwie.

Temperatura dochodziła do dwudziestu sześciu stopni Reaumura, więc wszyscy spali przeważnie nago, a zbudziwszy się, nie mieli czasu myśleć o toalecie, gdyż pożar groził całemu miastu. Cudny widok! Nadzy Japończycy zewsząd zbiegają się, dźwigając małe sikawki, wiadra na wodę, drabiny i tym podobne historie; nadzy wdrapują się na dachy i przykrywają je mokremi płachtami...

A przyczyna pożaru? W pół godziny dowiedziałem się o niej. Kilku Japończyków ubezpieczyło się w nowopowstałym towarzystwie asekuracyjnym i — podpaliło swe domy, lecz bynajmniej nie w chęci zysku, tylko dlatego, aby przekonać się, czy towarzystwo naprawdę wypłaci im premie“...

Tyle o pożarach i strażach ogniowych w kraju boskiego mikada.

Hansa“. — Na pytanie, jakie się wśród przyrodników błąka, czy zwierzęta oprócz instynktu są obdarzone i rozumem, pan von Osten odpowiedział „tak“ i ofiarował żywy dowód, ośmioletniego ogierka „Hansa“, którego sam... wykształcił.

I „mądry Hans“ wzbudził niebawem podziw nie tylko wśród szerokiej kół publiczności berlińskiej, oglądającej go za wcale przyzwoitą opłatą, lecz także wśród uczonych zoologów i hippologów, przed którymi produkował się swoim rozumem, wiedzą i umiejętnościami.

Dzienniki całe szpalty poświęcały mądrymu koniowi i wpadły w formalną orgię zachwytów nad wykształconym „Hansem“. Dziennikarze interviewowali go, całymi godzinami wsłuchiwali się w jego pukania kopytkiem, bo „mądry Hans“ mimo wszystkich swych zdolności zapomniiał nauczyć się mowy ludzkiej i w ten sposób odpowiadał na zadawane mu pytania, wydawali biuletyny o stanie jego zdrowia, pisali o nim i pisali bez końca.

„Mądry Hans“ dostąpił nawet tego zaszczytu, że przedstawiono go cesarzowi Wilhelmowi. Mądry cesarz oglądał go od stóp do głów, zbadał jego zdolności, a jeśli nie użyczył mu jakiejś honorowej odznaki, to zapewne tylko dlatego, że „Hans“ nie mając munduru, nie miałby jej gdzie przypiąć z pewnością... Ale cesarz wyraził mądrymu koniowi swoje najwyższe zadowolenie z jego postępów w nauce...

Hans mógł istotnie zadziwić wszystkich, bo czegoż on nie umiał! Czytał znakomicie, wypukając kopytkiem pewną ilość uderzeń, oznaczających daną literę. W ten sam sposób rozwiązywał cztery działania arytmetyczne, oznaczał pokazane mu kolory, godzinę wskazywaną przez zegarek, znał się na nutach i tonach, rozpoznawał z fotografii przedstawione mu osoby, słowem, dzięki swemu tak szerokiemu wykształceniu, był bohaterem dnia przez długi czas, aż wreszcie...

Aż wreszcie przedstawiono

„Uczony koń“ zdemaskowany!

Herr Je!

— jak powiada Berlińczyk — ostatnią najnowszą sensację pruską spotkała gruntowna kompromitacja i w dodatku autorem tej kompromitacji był Niemiec, który, nie zważając na przyszłość: „zły to ptak, co własne gniazdo kala“, zdemaskował humbug nauczyciela konieskiego, pana von Ostena, podziwianego przez cały niemiecki świat mentora — „mądrygo

go wydziałowi niemieckiego Związku Towarzystw dla ochrony zwierząt. W wydziale tym znalazł się niedowiarek, pewien budowniczy. Wyjął on zegarek i stanął przy „Hansie“ w ten sposób, że koń widział zegarek, ale nie widział swego pana, a von Osten nie mógł zobaczyć zegarka.

— No, Hans! która godzina? — zapytał budowniczy?

„Hans“ niespokojnie obwachiwał zegarek, ale mimo powtórnego raz i drugi pytania nie dał żadnej odpowiedzi.

Budowniczy roześmiał się serdecznie, a pan von Osten z iście pruską delikatnością obsypał go całym stekiem obelg i kazał mu się natychmiast wynosić. Wraz z budowniczym cały wydział opuścił „Hansa“, którego zdemaskowano w tak sprytny sposób.

Sic transit gloria mundi!

O honor ministra.

W Budapeszcie toczył się ubiegłego tygodnia sensacyjny proces prasowy, w którym obok rozmaitych innych mniejszych lub większych osobistości społeczeństwa węgierskiego, rozchodziło się także o honor prezydenta węgierskiego gabinetu hrabiego Stefana Tiszy.

Peszteński dziennikarz Władysław Szenyes w całym szeregu artykułów ostro wystąpił przeciwbyłym dyrektorem Węgierskiego Banku dla handlu i przemysłu, wśród których zasiadał i hrabia Tisza, zarzucając im, że z rozmysłem w wielu wypadkach działali na szkodę tej instytucji powierzonej ich opiece.

W odpowiedzi na to obarczeni tak ciężkim zarzutem dyrektorowie wytoczyli Szenyesowi proces o oszczerstwo

i przed budapeszteńską ławą sędziów przysięgłych odbyła się rozprawa, podczas której oskarżony zjawił się osobiście i przyjął na siebie pełną odpowiedzialność pod warunkiem, że trybunał pozwoli mu przeprowadzić dowód prawdy.

Trybunał z jednej strony zgodził się na to, ale z drugiej znów uchwalił nie przesłuchiwać oskarżycieli Szenyesa, aby nie byli skutkiem tego zmuszeni do zeznań, które mogłyby się sami oskarżyć!

Stosownie do tej uchwały zapadł i wyrok. Rozprawa, która trwała cały dzień i całą noc aż do godziny szóstej rano, skończyła się skazaniem Szenyesa na karę grzywny w kwotę...



O honor ministra: hr. Stefan Tisza.



Japońskie straże pożarne: Straż pożarna przy gaszeniu ognia.